

MAREK SŁOŃ

<https://orcid.org/0000-0001-8208-4743>

Instytut Historii PAN, Warszawa

Tak jak sama ankieta składała się w większej mierze ze wstępu niż z listy pytań, tak i w mojej odpowiedzi kluczowe jest wprowadzenie. Otóż czuję się żałośnie niekompetentny. Lektura tego zaproszenia uświadomiła mi boleśnie, że po prostu nie potrafię udzielić odpowiedzi w kwestiach zupełnie zasadniczych. Nie potrafię w żaden sposób ocenić, co było osiągnięciem wybitniejszym, a co mniejszym. Przeczytałem tak znikomą część nawet najżywiej dyskutowanych publikacji, tak rzadko choćby przeglądam nowe tomy naszych prestiżowych czasopism, że po prostu nie mam poglądu na ten temat. Oglądam polską historiografię z perspektywy skromnego zgłębnienia własnych zainteresowań badawczych, też ostatnio coraz słabiej dokarmianych nowymi lekturami. A taki ogląd powinien jeszcze uwzględniać porównanie z sytuacją w innych krajach! Mogę więc napisać jedynie, jaki wydaje mi się być świat, który oglądam bezpośrednio za moim wąskim okienkiem.

W dodatku towarzyszy mi narastające poczucie niepewności, czy widzę miarę wielkości, nowoczesności czy wartości osiągnięć historyograficznych. Często odzywa się nawet tęsknota za oddalającym się złotym wiekiem odkryć i wrażenie wypalenia nawet nie na etapie uzyskiwanych wyników, lecz samego zadawania pytań. Czy nie jest tak, że grzęźniemy w coraz większej drobnicy lub mielimy po raz siódmy to samo ziarno? Czy nie chorujemy na wtórność i przyczynkowość? Czy nie nasila się zjawisko, że poruszenie wywołują już nie znakomite prace, lecz właśnie te, które łamią zasady i w ten sposób krzyczą, że są czymś nowym?

Od ponad dekady zajmuję się w większym stopniu gromadzeniem dokumentacji niż pogłębioną interpretacją przekazu historycznego. Obserwuję więc również uważniej prace z tego nurtu niż klasyczne monografie. Obracam się w świecie swego rodzaju półproduktu i mam świadomość, że jakiegokolwiek wskazywanie na niego jako na osiągnięcie badawcze można podważyć u samych podstaw. Jeżeli jednak towarzyszy temu dojrzała świadomość, jak ten proces przebiega i jak przebiegać powinien, jakie są konsekwencje poznawcze dokonywanych na tym

etapie wyborów i w jakim stopniu ten surowy materiał stanowi jednak pośrednie odbicie dawnej rzeczywistości — to jest w tym również nauka i warto poszukać wybitnych dokonań również na tym polu.

Ważnym osiągnięciem polskiej historiografii ostatniego trzydziestolecia jest podtrzymanie fundamentalnych przedsięwzięć dokumentacyjnych: *Polskiego słownika biograficznego*, *Słownika historyczno-geograficznego ziem polskich w średniowieczu*, spisów urzędników, *Atlasu historycznego Polski*, bibliografii. Do tego zacnego grona dołączył m.in. *Atlas historyczny miast polskich*. Nie było to wcale oczywiste, wymagało niejednokrotnie trudnego wyboru między możliwością rozwinięcia nowej inicjatywy, a podtrzymaniem starszej, której aktualność w nowych realiach bywała podawana w wątpliwość. Aby była jasność — także przeze mnie.

Ta kontynuacja była jednocześnie ogromną szansą na wejście w nowoczesność, wykorzystaną tylko w bardzo ograniczonym stopniu. Dobry krok w przyszłość jest możliwy tylko z twardego podłoża wypróbowanego warsztatu i doświadczonego zespołu, który przechował mądrość pokoleń. Dlatego w badaniach przestrzennych mogliśmy śmiało wejść do światowej czołówki i podobne perspektywy stoją wciąż otworem przed innymi projektami.

Mam przekonanie, że uczestniczyłem w pewnym przełomie; wprawdzie w wąskiej specjalności, w dodatku nie w pełni badawczej, ale było to w odczuciu moim i moich współpracowników przekroczenie granicy światów. To doświadczenie uświadomiło mi głęboko strukturalny problem polskiej historiografii. Otóż mam wrażenie, że ucieka nam rzeczywistość. Zaczęła ona zmieniać się wokół nas tak szybko i głęboko, że nie tylko za nią nie nadążamy, ale coraz trudniej jest nam podążać za nią wzrokiem. Zmęczeni kierujemy spojrzenie z powrotem na czubki własnych palców i wracamy do przerwanej na chwilę rytmu pracy.

Nie chodzi jedynie o gwałtownie rozwijające się technologie, które nie tylko obaliły całkowicie monopol druku, a uczyniły zupełnie otwartym pytanie o to, czym jest np. słowo pisane i publikacja. Trzymamy się tradycyjnych narzędzi pokrytych co najwyżej nowoczesną farbą. Te nowe stoją, ale są trudne w obsłudze, a nam po prostu nie chce się uczyć. One się ciągle zmieniają i rozwijają, a skoro my z nich nie korzystamy, to nie są dostosowywane do naszych potrzeb. Krok ku ich użyciu staje się więc coraz trudniejszy. Jaki jest obecnie główny nośnik informacji? Gdzie gromadzona jest wiedza? 30 lat temu wciąż był to papier, druk, biblioteka. Dzisiaj już nie. Nowe media nie posługują się już liniowym zapisem tekstowym. To są skomplikowane struktury, które szybko zmieniają swój charakter. Zasób wiedzy wzrósł tak, że runął całkowicie paradygmat poznania wszystkiego, co dotąd powiedziano na dany temat.

Straciło na znaczeniu to, czy jakiś fakt został stwierdzony, samo odkrycie ginie całkowicie w szumie informacyjnym. Zaczyna się liczyć tylko ta informacja, która dotrze do odbiorcy. To, gdzie i jak opisujemy fakt, staje się ważniejsze od tego, czy w ogóle to zrobimy. Rośnie zapotrzebowanie na rzetelność informacji, lecz nie umiemy zaspokoić tej potrzeby – dotrzeć na czas do odbiorcy i przekonać go. Odchodzi do przeszłości epoka pasywnego czytelnika, który czeka na gotowe rozwiązania. Teraz kluczem jest zaproszenie do współpracy przy uszanowaniu różnic stron.

Wskazuję pewne problemy egzemplarycznie, nie usiłuję opisać całościowo zjawiska. Jeżeli polska historiografia ma się rozwijać, musi ponownie nawiązać kontakt z głównym nurtem współczesnej cywilizacji. Wejść w dialog z odbiorcą i w tej rozmowie szukać inspiracji i nowych pytań. Nie pozwolić sobie nic narzucić, ani pytań, ani warsztatu, ani tym bardziej odpowiedzi, a zarazem nie może sobie pozwolić na to, aby być głuchą i nie brać pod uwagę oczekiwań społecznych. Dotyczy to w szczególności formy przekazu. Zachowanie skarbcza tradycji nie może polegać na zamknięciu go na klucz i wystrzeganiu się nowości, mamy go stale wzbogacać. Przychodzi to nam, historykom, z wielkim trudem. Pytanie o syntezę wydaje mi się w tym kontekście wtórne; odpowiedź na nie jest częścią opisanej wcześniej sytuacji. Nie chodzi o to, czy będziemy podejmowali szeroko zakrojone tematy, lecz czy umiemy zrobić to tak, aby to był temat nowy.

Imperatyw służby pozostaje dla mnie aktualny i zarazem jego sens wymaga nieustannych aktualizacji. Drugą i równie ważną przesłanką jest po prostu ciekawość, pragnienie poznania. Z tym wiąże się kategoria prawdy i dążenie do niej.